Nr. 408. **Kraków, Piątek 6 Września 1907.** **Rok XXVI.**

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocztową	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 hal.
z dwurazową	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w państwie niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica Kilińskiego 2 i w BIURZE PLOHNA ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

Prenumeratę przyjmują:
ZAMIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; MIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy" — Główna trafika w Rynku. — Agencye J. Kopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Kazimierza 18.
ZAMIEJSCOWĄ PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmują: We LWOWIE Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W PRZEMYŚLU Heszeles. — W JAROSŁAWIU A. Amster. — W WIEDNIU Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W PARYŻU Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Rougemont 61.
OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" ze opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — NADESŁANE po 60 h. od wiersza za każdy raz.
GŁOSY PUBLICZNE po 2 Kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 K. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 K. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Najważniejsze wiadomości, podane w dzisiejszym numerze „N. Reformy".

Wypadek cholery w Galicyi. — Nowa katastrofa kolejowa. — Zagadkowe zajście podczas manewrów w Karyntyi. — Zatarg chińsko-japoński.

Cholera w Galicyi.

(Telegram „Nowej Reformy").

Lwów, 6 września.

„Wiek Nowy" donosi, że **w Podwołoczyskach zmarła wczoraj pewna kobieta na cholerę.** — Wydano potrzebne zarządzenia.

Katastrofy kolejowe.

(Tel. „N. Reformy" z 6 września).

Katastrofa pod Bukaczowcami.

Stanisławów. Z powodu wykolejenia się pociągu pod Bukaczowcami, wstrzymano ruch towarowy między Haliczem i Chodorowem przypuszczalnie na dwa dni. Ruch osobowy podtrzymany będzie na szlaku Lwów-Stanisławów przez linię pomocniczą Chodorów-Podwysokie-Halicz.

Celem zbadania przyczyny wypadku wysłano na miejsce fachową komisyę.

Katastrofa pod Radowcami.

Czerniowce. (Godz. 8·30 wieczór). Pociąg ciężarowy wykoleił się pod Radowcami. **Zabity palacz Polaczek, ranny maszynista. Dużo wagonów zniszczonych.**

Proces studentów ruskich.

(Telegr. „N. Reformy").

Wiedeń, 6 września.

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przystąpiono do przesłuchania świadków. Pierwszy przesłuchany gość promocyjny, dr Izrael Geller, przedstawia znane zajścia na uniwersytecie. Widział oskarżonego Ciapkę w grupie studentów a oskar. Rachimskiego w chwili, jak już został aresztowany. Czy ci obaj brali udział w demonstracyach, świadek tego nie może powiedzieć. Krata widział w todze rektorskiej.

Słuchacz weterynaryi Stanisław Stebnicki podczas ekscesów bawił na uniwersytecie, jednak ani jednego z oskarżonych z wyjątkiem Ciapki nie widział. Ciapkę zaś zauważył, ponieważ ten miał specyalnie gruby kij.

Następnie ma być zaprzysiężony słuchacz praw Józef Kozieradzki.

Obrońca dr Joachim oświadcza się przeciw zaprzysiężeniu, ponieważ świadek jest wrogo usposobiony dla oskarżonych.

Prezydent do świadka: Czy jest to prawdą?

Świadek: Nie, przedtem w gimnazyum byłem nawet z niektórymi zaprzyjaźniony.

Oskarżeni wołają z ironicznym śmiechem: „tak, pierwej".

Dr Rode do świadka: Czy pan już w gimnazyum pilnie denuncyowałeś?

Przewodniczący: Ależ proszę pana obrońcy, tak przecież nie można.

Świadek zostaje zaprzysiężony, poczem opowiada, że w dniu 23 stycznia wpadli mu w oko znani mu już z gimnazyum oskarżeni: Hładkij i Didunyk. Obserwował ich obu, jak z innymi studentami wlekli ławki ze sal wykładowych. Później zauważył zbiegłego Krata, jak ubrany w togę rektorską, z biretem na głowie, z nożem w ręce, spacerował na korytarzu I piętra. — Krat po rusku czy też rosyjsku zawołał: Niech żyje rewolucya! — Świadek, gdy Krat się do niego skierował, uciekł.

Prezydent: Czy między panem a oskarżonymi Hładkiem i Didunykiem istnieje nieprzyjaźń.

Świadek: Nie.

Prezydent: A więc nie było żadnego powodu, by pan tych dwóch oskarżonych fałszywie obciążał.

Świadek: Nie, najmniejszego.

Prezydent: Pańscy koledzy twierdzą, że pan jeszcze w gimnazyum kilkakrotnie donosił.

Świadek: To jest kłamstwem. Za tę obrazę będę ich sądownie ścigał.

Prezydent: Czy już przedtem panu zarzucano, że pan jesteś denuncyantem?

Świadek: Nigdy.

Osk. Hładkij: On powiada, że jest mym najlepszym przyjacielem. Kolegowaliśmy tylko w VIII klasie gimnazyalnej. Gdyśmy się umawiali do wspólnego fotografowania, także niektórzy Polacy oświadczyli, że z tym panem nie chcą się fotografować.

Prezydent (do osk. Didunyka): A pan co powiada?

Osk. Didunyk: To samo, co Hładkij, że świadek jest denuncyantem, że także polscy koledzy nie chcieli się z nim fotografować.

Prezydent: Powiedz pan raczej, czy pan przyznaje, żeś pan nosił ławki na barykady?

Osk. Didunyk: Z całą pewnością nie wiem.

Prezydent: Ale przynajmniej możliwość pan przyznaje.

Następnie wywołano jako świadka prof. Łyskowskiego, który telegraficznie został zawezwany na żądanie oskarżonego Hładkiego, jako świadek, mający udowodnić jego „alibi". Po tegoż zjawieniu się na sali, oświadcza Hładkij zażenowany i śmiejąc się: Proszę, to nie jest ten pan. Jeden z kolegów wówczas mi powiedział, że to p. Łyskowski. Jednakże ten nie jest tym.

Prezydent: I ten świadek specyalnie musiał przerwać kuracyę!

Służący uniw. Jan Piątkowski podaje, że poznał oskarżonego Smulkę, Hładkę i Lewickiego, gdy z większą grupą innych z piętra pierwszego schodzili. Wszyscy mieli wielkie laski, a jeden także siekierę.

Słuch. filozofii Władysław Lichocki również zaprzysiężony podaje, że bezpośrednio przed okrzykiem „Budować barykady", widział oskar. Kukowskiego, Lipowskiego i brata oskar. Baczyńskiego. Gdy później udał się do sali konferencyjnej, gdzie rektor i profesorowie bawili, dały się słyszeć krzyki i hałasy. Rektor i profesorowie uciekli, kiedy poczęto dobijać się do drzwi i usunęli się do drugiego pokoju. Tam pozostali, aż wszystko się uspokoiło, poczem wyszli na korytarz, aby opuścić uniwersytet. Rektor i profesorowie, oraz świadek musieli naprzód przedostać się przez barykady, poczem przez boczne drzwi opuścili uniwersytet. Świadek zauważa w końcu, że na uniwersytecie widział wówczas wielu mężczyzn brodatych, o których pomyślał: Skąd oni się tu biorą?

Studentki Irena Czubaty i Ołena Ochrymowicz opowiadają, że z osk. Korytowskim spotkały się na śniadaniu dnia 23 stycznia. Korytowski nie robił żadnej aluzyi, jakoby miały się odbyć demonstracye.

Dr Rode (do św. Ochrymowicz): Czy pani w dniu po zaburzeniach, t. j. dnia 24 stycznia, była znowu na uniwersytecie i czy widziała pani, jak Polacy zabawiali się rozbijaniem krzeseł?

Świadek Ochrymowicz: Polacy rozmaite przedmioty zrzucali na kupę i łamali krzesła. Zdawało mi się, że czynili to, by obraz spustoszenia przedstawić w jaskrawszych barwach.

Prezydent: On i tak już był dość straszny.

Służący uniw. Julian Powolek widział podczas zaburzeń na uniwersytecie oskarżonych Rachińskiego i Krysowskiego. Ten ostatni niósł w ręku topór. Świadek nie widział, czy obaj oni w gwałtach brali udział.

W tej chwili wchodzi na salę przesłuchany poprzednio świadek Kozieradzki i prosi prezydenta, aby ataki, jakie obrońcy przeciw niemu wystosowali, zaprotokołowano, ponieważ przeciw nim wystąpi ze sądowemi krokami.

Pomocnik fryzyerski Kalmer Schreier zeznaje, że osk. Lewicki, który należał do jego gości, po zaburzeniach opowiadał, że on sam w uniwersytecie wybił 30 szyb.

Osk. Lewicki: Nic o tem nie wiem. Możliwe jednakże, że zrobiłem sobie żart.

Pomocniczy służący wydziału lekarskiego, Michał Mizło podaje, że w krytycznym dniu w pobliżu kwestury czekał na dra Winiarza. Zauważył gromadzenie się studentów, wśród których zauważył Rachińskiego, który wpadł mu w oczy, z powodu futra, w jakie był ubrany. Nagle dostrzegł poruszenie. Wzniesiono laski i słyszeć się dały groźne okrzyki. Ku swemu przerażeniu zobaczył upadającego dra Winiarza.

Prez.: Dlaczego nie przyskoczyłeś mu pan z pomocą?

Świadek: Byłem tak przerażony, że nie wiedziałem co się dzieje.

Prez.: Nie do uwierzenia — któż stał przy panu?

Świadek: Kwestor, ten jednakże także ze strachu nie mógł się ruszyć.

Prez.: Czy pan widziałeś, że Rachiński budował barykady.

Świadek: Tak, widziałem jak stawiał ławkę na ławce.

Dr Rode: Aby udowodnić jakim duchem przepełnione jest oskarżenie, stawiam wniosek o zawezwanie profesorów Dobińskiego i Domańskiego, którzy mają zeznać, że są autorami tego oskarżenia, nad którem tu toczy się rozprawa i że prokurator we Lwowie oskarżenie to tylko sygnował i dał się użyć za pokrywkę do oskarżenia, wypracowanego obcą ręką. Wypracowanie całego aktu odbyło się na lwowskim uniwersytecie, a prokuratorowi oddano je do wkroczenia.

Na zapytanie przewodniczącego odpowiada dr Winiarz, że nie egzystuje wogóle żaden profesor Domański ani Dobiński, jest tylko prof. Doliński, ten zaś jest cywilistą.

Dr Rode: Tak też wygląda i oskarżenie. (Wesołość).

Prokurator oświadcza, że wniosek ten jest tak niesłychanym i sprzecznym z postępowaniem procesowem, iż mowę mu poprostu odbiera! Prokurator rezygnuje z oświadczenia co do tego wniosku.

Po krótkich naradach trybunał postanowił wniosek odrzucić ze względu na to, że trybunał ma przed sobą prawomocne oskarżenie, wygotowane przez kompetentną władzę i trybunał nie ma badać, przez kogo oskarżenie zostało zredagowane.

Następnie prezydent zawiadamia: Otrzymałem następujący list (czyta):

„Wys. ces. Trybunale! Ze sprawozdań dzienników dowiaduję się, że obecnie toczy się rozprawa przeciw ruskim studentom. Tę sposobność wykorzystują, jak można przewidzieć, oskarżeni, jakoteż obrońcy, dr Rode i dr Joachim, aby czynić nieprawdziwe twierdzenia i oświadczenia, jakoteż świadome oszczerstwa i obelgi tak przeciw polskim profesorom, jak także przeciw poniżej podpisanemu. Twierdzą, że ruskich studentów obrzucano obelgami i że profesorowie te obelgi pochwalają i że ruski język poniżają i nazywają chińskim. Podobnie nieprawdziwe insynuacye, które są czynione pod nieobecność zaatakowanych, bez dania im możności wystąpienia przeciw nim, mogą polskich profesorów poniżyć w opinii publicznej. Dla ochrony czci polskich profesorów i lwowskiego uniwersytetu i mej osobistej, widzę się zmuszonym prosić Wys. Trybunał, by niżej podpisanego przesłuchał jako świadka na odparcie tych ataków.

Podpisane: *Dr Stanisław Głąbiński.*

Przy wymienieniu tego nazwiska oskarżeni i obrońcy wybuchają głośnym śmiechem. Także wśród publiczności słychać śmiechy.

Prezydent: Proszę, moi panowie, dbać o przyzwoitość, w przeciwnym razie musiałbym przeciwko panom dyscyplinarnie wystąpić. Także osoby na miejscach publiczności proszę, by się spokojnie zachowywały, w przeciwnym bowiem razie musiałbym kazać salę opróżnić.

Dr Rode: Bardziej ważnem, aniżeli prof. dr Głąbiński, byłoby, gdyby rektor uniwersytetu lwowskiego przybył. Jest on na równi z Kratem zbiegiem.

Dalszy świadek teolog Figol potwierdza, że z oskarżonym Haluszyńskim był na wykładzie, a później spacerował na korytarzu, kiedy nagle rozległy się okrzyki: „Jezus Marya!" Był to dr Winiarz, który właśnie upadł. Świadek pobiegł w kierunku, skąd rozległy się okrzyki. Dostał się w tłum i został od Haluszyńskiego oddzielony.

Świadek Władysław Igielski widział Baczyńskiego na stopniach uniwersytetu. Kiedy policya się zbliżała, Krat siedział w todze rektorskiej i w birecie i wołał: „niech żyje socyalizm". Jeden z polskich studentów zawołał do niego: „Rektor ruski". Na co Krat, który miał w ręku nóż, zrobił ruch jakby chciał wołającego przebić.

Prezydent zapytuje Stanisława Tytowina, kogo wtenczas widział?

Świadek odpowiada, że widział Ciapkę, Nazaruka i Haluszyńskiego, mianowicie tuż przed ich uwięzieniem. Wszyscy studenci byli bardzo wzburzeni i wywijali laskami. Ktoś z Polaków zawołał: „Rusini strzelają" — na co powstała panika.

Dr Joachim: Czy jest prawdą, panie świadek, że pan przed uniwersytetem zawołałeś do polskich kolegów: „Złączmy się i popierajmy policyę".

Świadek śmiejąc się: Z pewnością nie.

Następny świadek komisarz policyi Tauer zeznaje, co następuje: Na telefoniczne zawiadomienie udałem się pod uniwersytet, gdzie na ulicy od polskich studentów dowiedziałem się o szczegółach zajść. Bramy były zamknięte. Kazałem żołnierzom obsadzić wyjścia. Nagle główną bramę wyważono i zobaczyłem na czele wychodzących studentów Pawła Krata i oskar. Nazaruka, którym odebrałem karty legitymacyjne.

Prezydent: Czy miał pan wrażenie, że Nazaruk prowadził studentów?

Świadek: Z pewnością. Oświadczyłem, że wszyscy są aresztowani.

Prezydent: Czy pan dokonał pewnego rozdziału?

Świadek: Nie, wszyscy, którzy wychodzili, zostali aresztowani.

Prezydent: A więc mogli być także i nie biorący udziału w rozruchach?

Świadek: Byli przeważnie tylko Rusini, gdyż Polacy już przedtem wyszli.

Świadek podaje dalej, że osk. Nazaruk w drodze z nim pertraktował, którędy aresztowani mają iść. Nazaruk domagał się przejścia przez główne ulice, a komisarz musiał ustąpić, ponieważ miał za mało ludzi, by ewentualnym gwałtom zapobiedz. Podczas pochodu studenci śpiewali pieśni narodowe, ale także: „Czerwony sztandar".

Prezydent: Czy podczas marszu inne osoby wmieszały się w pochód?

Świadek: Jest możliwem, ale z całą pewnością nie mogę tego stwierdzić.

Prezydent: Według policyjnych protokołów oskarżeni: Babij, Lewicki i Tychowski przyznali się do winy. To przyznanie odwołali oni w śledztwie wstępnem i tu także twierdzili, że tych zeznań nie złożyli. Co do Lewickiego wynika, że przyznał się, że wlókł ławki. Co więc powiesz pan, p. Lewicki?

Osk. Lewicki: Komisarz powiedział: Pański ratunek jest, jeżeli wszystko poda pan do wiadomości. Gdy komisarz wyszedł, koncepista i prowadzący protokół powiedzieli. „Jeżeli pan powiesz, że pan wlokłeś jedną ławkę, niema w tem zbrodni. Powiesz pan, że stało się to w zamieszaniu."

Wotant dr Spitzkopf: Czy wtenczas protokół był już wygotowany?

Oskarżony: Nie całkiem.

Dr Spitzkopf: Jak przyszła mowa na ławki?

Oskarżony: Zapytałem, czy jest wielką zbrodnią, jeżeli dodam, że usuwałem ławki. — Koncepista powiedział: „nie".

Prezydent: Osk. Babij powiedział, że prawie wszyscy oskarżeni wlekli ławki.

Osk. Babij: Tego nie powiedziałem, to we mnie wmówiono.

Prezydent: Przed panem przesłuchano 71 osób. Prawie wszyscy odmówili zeznań, a przy panu miano zeznania wymyślać.

Oskarżony: To, co tu mówię, jest prawdą.

Prezydent do świadka: Twierdzą tu, że oskarżonych w policyi od południa aż do następnego dnia do ukończenia przesłuchania głodzono.

Świadek: Możliwe — nie mamy restauracyi na komisaryacie, ale uwięzieni mogli byli sobie kazać przynieść jedzenie.

Oskar.: Ja chciałem, jednakże niczego nie dostałem.

Prez.: Mogłeś pan od komisarza żądać, aby panu coś przyniesiono.

Osk. Nazaruk: Głośno od komisarza domagaliśmy się, on nas jednak zakrzyczał, a przy przesłuchaniu ludzie na nas krzyczeli, że musimy zeznawać.

Prez.: Czy który z panów był oburzony, że nie rozumie, co panowie zeznają do protokołu?

Świadek: Nie — a zresztą niema żadnej różnicy między językiem polskim i ruskim.

Oskarżeni uśmiechają się ironicznie.

Prez.: Czy pan Tychowski przyznał się, że stawiał barykady?

Świadek: Tak.

Osk. Tychowski: Musi to być nieporozumienie. Nietylko pan Tauer pytał, ale także i inni, a potem odpowiedzi kombinowano.

Świadek: Ja pytałem i prawdziwe odpowiedzi były protokołowane.

Dr Joachim (do świadka): Czy przypomina pan sobie zeznania każdego pojedyńczego?

Świadek: To nie, ale wszystko prawdziwe było protokołowane.

Następnie przesłuchano jeszcze kilku kolegów oskarżonych. Wszyscy zeznają, że na zgromadzeniu 22 stycznia tylko nieliczni studenci oświadczyli się za demonstracyą w dniu następnym; większość, między tymi wszyscy oskarżeni byli za przeprowadzeniem swych żądań w drodze ustawowej.

Następnie odczytano kilka protokołów świadków, które zawierają twierdzenia co do oskarżonych, że nie brali oni udziału w ekscesach.

Prezydent ogłasza następnie uchwałę trybunału co do wniosku w sprawie zawezwania dra Głąbińskiego. Trybunał postanowił odstąpić od przesłuchania dra Głąbińskiego, ponieważ tenże nie mógłby zeznać nic istotnego. Co się tyczy kilkakrotnie wystosowanych przeciw nieobecnym ataków i obraz, prezydent ataki te na nieobecne osoby zawsze ganił i ubolewa obecnie, że podobne ataki na nieobecne osoby, nie mogące się bronić, są podnoszone. Prezydent podał dalej, że w piątek nastąpi odczytanie szeregu aktów, co do których postawiono zostały wnioski. Dalej będzie odczytany protokół naocznych oględzin i protokół uszkodzeń. Trybunał pragnie pozostawić rektorowi uniwersytetu lwowskiego możność pojawienia się i dlatego odracza rozprawę do dzisiaj.

Dzisiaj ma nastąpić plaidoier, a następnie w sobotę ogłosi prezydent wyrok.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 6 września.

Paryż. „Intransigeant" podaje, jako termin spotkania się cesarza Wilhelma z prez. Fallieresem, maj 1908 r.

Paryż. Jak zapewniają, król Edward z Marienbadu bezpośrednio via Calais powróci do Anglii.

Cesarz w Karyntyi.

Celowiec. Wczoraj rozeszła się pogłoska, jakoby podczas jazdy cesarza do szpitala na ul. Kolejowej, do powozu dworskiego zbliżył się człowiek jakiś z podniesionym kijem. Pogłoska ta wywołała wielkie wrażenie. Prezydent kraju jednak zaprzeczył pogłosce wobec jednego z dziennikarzy i nazywając ją zupełnie bezpodstawną, oświadczył, że nie miało miejsca żadne zajście i nie dokonano żadnego aresztowania. Prawdopodobnie pogłoskę spowodowało aresztowanie na terytoryum manewrów rzekomo włoskiego oficera, podejrzanego o szpiegostwo. — Spowodowało to pogłoskę, że włoscy anarchiści gotowali zamach. Podczas bytności cesarza nie zdarzył się w Celowcu żaden wypadek.

Izwolskij w Marienbadzie.

Karlsbad. Rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolskij udał się wczoraj do Marienbadu.

Marienbad. Ambasador angielski Goshen przyjął ministra rosyjskiego Izwolskiego i hr. Pahlena i konferował z nimi do godziny 3 kwadranse na 1-szą. — W tym czasie król Edward powrócił z kąpieli i zaprosił obu na śniadanie, które spożyli na otwartej terasie. — Izwolskij zabawił u króla do godziny 2 po południu.

Japońskie okręty w Tryeście.

Tryest. Wczoraj przybyły tu japońskie okręty wojenne. Komendant marynarki hr. Montecucoli wydaje dziś obiad na cześć gości.

Bandytyzm.

Lublin. Pet. Ag. tel. donosi: Aresztowano niejakiego Bronsteina, uczestnika napaści na stacyę Minkowice w dniu 1 b. m. Znaleziono przy nim kosz, napełniony paczkami dynamitu, dwieście ładunków, cztery brauningi, mauser, lont Beackforde'a i trąbkę sygnałową.

Tajemniczy zamach.

Werona. Rosyanin Naominow, który w Wenecyi wykonał zamach rewolwerowy na hr. Kamarowskiego, został uwięziony na tutejszym dworcu.

Pożar w Antwerpii.

Antwerpia. Pożar grozi objęciem całego składu drzewa. Okoliczne domy są zagrożone. Z Brukseli i Gandawy telegraficznie powołano straż pożarną. Aresztowano pięć osób. Według informacyi dzienników tajna policya otrzymała polecenie zasięgnięcia wieści o pobycie trzech anarchistów.

Antwerpia. (Godz. 2 po poł.). Pożar, nad którego zlokalizowaniem pracują także przybyłe wczoraj rano straże ogniowe z Brukseli i Gandawy, zdaje się być już opanowany. Jak słychać, grożą liczne procesy o odszkodowania między towarzystwami ubezpieczeń a miastem Antwerpią. Związek właścicieli okrętów odrzucił jednomyślnie proponowane przez ministra handlu i burmistrza warunki podjęcia w porcie pracy.

Z Maroka.

Paryż. Ag. Havasa donosi, że generał Drude w depeszy do ministerstwa wojny podaje, iż onegdaj koło Casablanca przyszło dwukrotnie do starcia z nieprzyjacielem.

Paryż. Jaures domaga się w „L' Humanité" z okazyi sprawy marokańskiej natychmiastowego zwołania Izby deputowanych.

Zatarg chińsko-japoński.

Nowy Jork. Między Chińczykami i Japończykami wybuchł konflikt graniczny z powodu wyspy Kwantsi na rzece Jalu. Rząd chiński domaga się od Japonii zwrotu wyspy i natychmiastowego jej opróżnienia. Sytuacya jest poważną. Obawiają się starć. Z obu stron wysłano wojsko. Ludność wyspy ogarnęła panika. Jak słychać, Japonia siłą przeszkodzi wysadzeniu na ląd wojsk chińskich.

Kronika.

Dziś:

Kraków, piątek 6 września.

Kalendarzyk kościelny: Zacharyasza pr. i Eugeniusza m.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca o godz. 5 min. 2, zachód o godz. 6 m. 16; długość dnia godzin 13 min. 14.

Teatr miejski w Krakowie: „Warszawianka" Wyspiańskiego i „Konfederaci barscy".

Repertuar teatru lwowskiego:

W piątek 6 b. m.: „Antkowe wesele" komedya Z. Przybylskiego, „Parodye miłości" szkic sceniczny Goreczyńskiego i „Złocista góra" poemat dramatyczny Stodora.

Walki atletów. Wczoraj w czwartym dniu walki zapaśniczej o szampionat światowy, rozpoczął turniej Władysław Pytlasiński, potykając się z Turkiem Ben Hadzim. Po ośmiu minutach interesującej walki zwycięstwo przypadło w udziale Pytlasińskiemu.

W drugiej parze stanęli naprzeciw siebie rozgłośnej sławy siłacz francuski Sabatier z Niemcem Altmanem. Walka, prowadzona ze strony Francuza z wielką zapamiętałością i w sposób dosyć trywialny, wywoływała głośne protesty ze strony publiczności, zwłaszcza, gdy p. Sabatier, górujący znacznie siłą fizyczną nad przeciwnikiem, posługiwał się w walce nie dozwolonemi chwytami. Wreszcie ostatecznie po pauzie dwudziestominutowej udało się p. Sabatier powalić przeciwnika. Sympatye publiczności pozostały jednak przy pokonanym p. Altmanie, którego mimo przegranej gromkiemi darzono oklaskami.

W ostatniej parze zmagali się z sobą Zakopianin p. Krempy z Włochem Trapoli. Walka, prowadzona pod każdym względem prawidłowo i estetycznie, obudziła żywe zainteresowanie widzów. — Mimo widocznej przewagi Krempego, szanse walki długo się ważyły, dzięki zręczności obu współzawodników, a zwłaszcza p. Trapoli, który zwinnie uchylał się w chwili rozstrzygającej od decydującego przerzutu przeciwnika. Ostatecznie zwycięstwo przypadło w udziale p. Trapoli.

W programie dzisiejszych zapasów żywe zainteresowanie budzi zapowiedziana walka głośnego p. Beaucarois, który po raz pierwszy popisywać się będzie w Krakowie.

Czystość owoców w naszem mieście nie zawsze jest przez sprzedających przestrzeganą. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do niektórych przekupniów i małych sklepikarzy, którzy niejednokrotnie owoce przeznaczone na sprzedaż trzymają w nieczystych koszykach lub pudłach. Właśnie wczoraj 4-letnia Mania Herman, której ojciec kupił śliwek w pewnym małym sklepiku, rozchorowała się po ich spożyciu, wśród podejrzanych objawów otrucia. Okazało się, że śliwki były powalane jakąś zieloną farbą, znajdującą się w pudełku, w którem je przechowywano. Dzieckiem zajęło się pogotowie ratunkowe.

Sprzeniewierzenie. P. Wilhelm Darman, właściciel firmy agencyjno-komisowej, doniósł wczoraj tutejszej policyi, że jego agent, Franciszek J., któremu podczas swojej nieobecności poruczył kierownictwo biura, sprzeniewierzył kwotę 100 koron, pobrał towarów za 120 koron i porobił prócz tego różne drobne malwersacye. Policya wdrożyła śledztwo, poczem sprawa zostanie oddana na drogę sądową.

Pogryziony przez małpę. Od kilku dni wałęsają się po bocznych ulicach cygani z kilku małpami i pokazując z niemi różne figle, biorą za to od ciekawych pieniądze. Te małpie popisy wywołują wielkie zbiegowiska, bo za cyganami chodzi wszędzie banda niedorostków, która wyprawia krzyki i hałasy. Wczoraj przy takiej sposobności zaszedł nawet na Dajworze mały wypadek. Mianowicie jedna z małp, podrażniona psotami uliczników, rzuciła się na stojącego obok 9-letniego Kazimierza Paleczka, którego pogryzła i podrapała po twarzy. — Chłopca opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Umiastowienie szpitali warszawskich. Do „Kuryera warszawskiego" telegrafują z Petersburga, że car zatwierdził postanowienie Rady ministrów o oddaniu pod zarząd magistratu m. Warszawy zakładów dobroczynnych, z wyjątkiem szpitala w Tworkach, który oddano pod zarząd gubernialnej Rady dobroczynności publicznej.

Rozbitek z „Lady Vain".

25)

(Ciąg dalszy.)

Nagle... jego ręka poruszyła się, ale tak słabo, tak żałośnie, iż gniew opuścił mię. Jęknął i otworzył na chwilę oczy.

Ukląkłem obok niego i podniosłem mu głowę. Patrzył w milczeniu w świt. Potem jego wzrok spotkał się z moim. Powieki zamknęły się znowu. „Ból!" — wyrzekł z wysiłkiem. Probował myśleć. „To ostatnie, to ostatnie na tym głupim świecie. Co za chaos..."

Nasłuchiwałem. Głowa opadła mu bezwładnie na bok. Gdybym był miał wodę pod ręką, może potrafiłbym go ocucić jeszcze.

Nagle stał się jakimś cięższym. Wstrząsnął mną dreszcz, serce na chwilę przestało mi bić. Nachyliłem się nad nim i przez rozdarte ubranie dotknąłem ręką ciała: Nie żył już.

W momencie, gdy umierał, złoty blask wzniósł się na wschodzie, rąbek słońca wypłynął nad zatoką, załamał się lekko w rozkołysanych falach morza i jak blady pocałunek śmierci padł na jego twarz, wykrzywioną śmiercią...

Ułożyłem mu głowę na kamieniu i powstałem.

Przedemną rozciągało się lśniące morze, straszne tem osamotnieniem, które tak dotkliwie odczuwałem; za mną, w promieniach wschodzącego słońca — wyspa, ze swym ludem zwierząt, kryjącym się gdzieś po zaroślach. Osada paliła się jeszcze, ze wszystkimi zapasami żywności i amunicyi. Płomienie buchały z trzaskiem, od czasu do czasu rozlegał się słaby huk. Ciężki dym toczył się zwolna wzdłuż wybrzeża, daleko ku wysokim drzewom i ku szczelinie z jaskiniami. — A obok mnie leżały zwęglone resztki łodzi i pięć trupów...

Z zarośli wysunęły się trzy potwory o krzywych nogach i niekształtnych rękach, z głowami zwieszonemi naprzód. Spoglądały ku mnie badawczo, nieprzyjaznym wzrokiem. Wreszcie po chwili wahania zaczęły się ku mnie posuwać...

XX.

Wobec potworow znalazłem się z jedną tylko ręką, gdyż druga była złamana. Miałem wprawdzie rewolwer w kieszeni, ale z powystrzelanemi nabojami. Tylko odwaga mogła mnie ocalić. Spojrzałem ostro w oczy zbliżających się potworów. Odwróciły głowy, ale ich nozdrza zaczęły drgać i wietrzyć trupy, leżące koło mnie. Ruszyłem kilka kroków, podniosłem leżący pod zwłokami bat pokrwawiony i trzasnąłem z niego.

Potwory stanęły nieruchomo i zaczęły się we mnie wpatrywać.

— Oddajcie cześć! — zawołałem — skłońcie się!

Wahały się i tylko jeden z nich ugiął kolano.

Głosem, który mi wiązł w gardle, powtórzyłem rozkaz.

Jeden potwór ukląkł, a po chwili i inne za nim.

Nie spuszczając z nich oka, posunąłem się ku trupom i postawiwszy nogę na przepowiadaczu prawa, zawołałem:

— Ci złamali prawo i dlatego poginęli. Zginął sam przepowiadacz prawa, a nawet i ten drugi z batem. Wielkie jest prawo! Chodźcie i patrzcie!

— Żaden nie ujdzie! — zawołał jeden z potworów, zbliżył się i zaczął patrzeć.

— Żaden nie ujdzie! — powtórzyłem. — Słuchajcie więc i czyńcie, co wam każę!

Potwory podniosły się z klęczek i pytająco zaczęły spoglądać na siebie.

— Pójdźcie tu! — zawołałem.

Podniósłszy siekierę, odwróciłem Montgomerego, pod którym leżał rewolwer nabity jeszcze dwoma nabojami, oraz sześć jeszcze nabojów.

— Weźcie go! — rzekłem, wskazując batem na zwłoki — weźcie go, zanieście tam daleko na morze i wrzućcie do wody.

Potwory zbliżyły się do zwłok Montgomerego i ciągle jeszcze w strachu przed nim, choć więcej bały się mojego bata, wahały się i zwłóczyły z wykonaniem polecenia. Dopiero na ponowny mój rozkaz, poparty trzaśnięciem z bata, wzięły ciało ostrożnie i weszły z niem do wody.

— Dalej — wołałem — dalej, zanieście go daleko.

Brodzili, aż im woda doszła pod pachy. — Wtedy zatrzymali się i spojrzeli ku mnie pytająco.

— Puścić! — zawołałem.

Buchnął słup wody, zwłoki Montgomerego znikły.

Uczułem w piersiach nagły skurcz...

— Dobrze — wykrztusiłem załamanym głosem, a potwory trwożliwie pospieszyły do wybrzeża, znacząc za sobą na srebrnej toni wód długie, czarne bruzdy.

Stanąwszy na brzegu, odwróciły się i zapatrzyły w morze, jakby w oczekiwaniu, że lada chwila z wód podniesie się Montgomery, aby się zemścić...

— Teraz weźcie tych — rzekłem, wskazując na resztę trupów.

Nie miały odwagi porzucić je w tem samem miejscu, gdzie spoczął Montgomery, lecz poniosły je pierwej o jakie sto kroków wzdłuż wybrzeża i dopiero stamtąd weszły w wodę.

Właśnie przypatrywałem się, jak wrzucały do morza ciało M'linga, gdy nagle za sobą usłyszałem ciche kroki. Odwróciłem się szybko i ujrzałem o kilkanaście stóp przedemną mieszańca hyeny i świni. Błyszczącemi oczyma spoglądał na mnie z podełba, zaciskając ręce przy sobie. Stał czając się i oczy odwracał trochę na bok.

Przez chwilę staliśmy twarzą w twarz.

Rzuciłem bat i sięgnąłem do kieszeni po rewolwer.

Kilka sekund skupiałem się w sobie, wreszcie zawołałem:

— Oddaj cześć, skłoń się!"

Warknął i błysnąwszy ku mnie białymi kłami rzekł:

— Kto ty jesteś, abym ci..."

Więcej odruchowo podniosłem rewolwer, wymierzyłem szybko i wystrzeliłem.

Usłyszałem jak krzyknął i przez dym dostrzegłem, jak rzucił się do ucieczki. Zrozumiałem, żem chybił i naciągnąłem kurek do nowego strzału. Ale potwór pędził już na złamanie karku, skacząc z boku na bok; nie chciałem ryzykować drugiego naboju. Uciekający co chwila oglądał się na mnie przez ramię, aż wreszcie znikł za toczącymi się nisko kłębami dymu, dobywającymi się jeszcze z spalonej osady. Patrzyłem za nim długo... Odwróciłem się następnie do trzech służących mi potworów i kazałem im wrzucić do morza ostatnie zwłoki. Potem poszedłem na miejsce, gdzie poprzednio leżały trupy i pozasypywałem piaskiem ciemne plamy krwi.

Skinieniem ręki kazałem się oddalić potworom i ruszyłem ku zaroślom wzdłuż brzegu. — Rewolwer niosłem w ręku, bat i siekierę zawiesiłem na temblaku. Chciałem być sam, by zastanowić się nad mojem nowem położeniem.

Najokropniejszem, co dopiero wtedy odczułem, było to, że na całej wyspie nie było żadnego bezpiecznego miejsca, gdziebym mógł spokojnie przespać się i wypocząć.

Zawróciłem i poszedłem ku wschodowi, na wystający w morzu cypel koralowy, gdzie mogłem usiąść, zwrócony plecami ku morzu, a twarzą w stronę, skądby mi mogło grozić jakie niebezpieczeństwo i zacząłem rozważać, jak mógłbym czas spędzić aż do chwili mego oswobodzenia, o ile to miałoby kiedyś nastąpić. Próbowałem analizować całą sytuacyę możliwie najspokojniej, ale wprost niepodobieństwem było mi myśleć bez podniecenia.

Zacząłem rozważać przyczyny zwątpienia Montgomerego. „Potwory pozmieniają się — mówił — pozmieniają się z pewnością". A Moreau? co mówił Moreau? „Mięso zwierzęce odradza się z każdym dniem..." Przyszedł mi na myśl mięszaniec hyeny i świni. Byłem przekonany, że jeśli ja go nie zabiję, on zabije mnie z pewnością. Przepowiadacz prawa nie żył, tem gorzej więc!... Potwory wiedziały już teraz, że i nas można zabić, tak, jak my zabijaliśmy je...

A może z poza gęstwiny zieleni spoglądają one już ku mnie ukradkiem? może czatują na mnie, aż się zbliżę na odległość ich skoku? — Może sprzysiężyły się już na mnie? Co im powiedział mięszaniec hyeny i świni? Moja wyobraźnia zaczęła się podniecać, obawa zaczęła mnie znowu dręczyć.

Ptaki morskie z krzykiem zaczęły zalatywać ku wybrzeżom osady, gdzie w pobliżu na piasku leżał czarny wielki przedmiot. Wiedziałem, co to było, ale nie miałem na tyle sił moralnych, aby ku niemu podejść i pospędzać ptaki. Ruszyłem w przeciwnym kierunku, zmierzajac ku wschodowi, aby się dostać do szczeliny skalnej, wiodącej ku chatom. Idąc, unikałem, o ile się dało, zarośli i gąszczów. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor
Władysław Prokesch.
Wydawca
Michał Konopiński.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.